

PLATON

Kriton



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

PLATON

Kriton

TLUM. WŁADYSŁAW WITWICKI

WSTĘP TŁUMACZA

Wdzięczność Apollina

Kiedy Sokratesa skazano, odpływała właśnie na wyspę Delos doroczna uroczysta procesja do Apollina, na statku, na którym niegdyś miał się Tezeusz na Kretę wyprawić, aby zabić Minotaura. Zwyczaj religijny nie pozwalał podczas nieobecności tego okrętu wykonywać wyroków śmierci. A że podróż tam i z powrotem trwała dni trzydzieści, musiał więc Sokrates miesiąc po skazaniu spędzić w więzieniu. Dni jego były policzone, przynajmniej w przybliżeniu, bo statek mógł się o dzień, dwa spóźnić, a na drugi dzień po jego przybyciu do Aten wyrok miał być wykonany. W nagrodę za wierną służbę dał Apollo Sokratesowi trzydzieści dni życia nadzwyczajnych.

Trudno powiedzieć, co byłoby lepsze dla Sokratesa i tych, którzy go kochali: czy nie znać terminu śmierci, tak jak go wszyscy nie

znamy, czy też lepsze było to, że termin był z góry znany i zbliżał się szybko i nieuchronnie.

Samobójstwo przez bierny opór

Przyjaciele i znajomi odwiedzali Sokratesa w więzieniu i starali się namówić go do ucieczki. Dozór nie był zbyt ścisły, a za pieniądze można było wszystko uzyskać. Prawda, że w razie procesu o uprowadzenie skazańca groziła konfiskata majątku albo duża kara pieniężna, ale Sokrates miał przyjaciół bardzo zamożnych i wiernych. Od procesu i wyroku można się było zresztą również pieniędzmi wywinąć. Potrzeba było tylko dobrych chęci i energii ze strony przyjaciół, a przede wszystkim było potrzeba, żeby się Sokrates sam zgodził na projekt ucieczki. Tu jednak znalazła się trudność niepokonana.

Filozof oparł się wszelkim namowom i usiłowaniom przyjaciół, oparł się najoczywistszym argumentom i najgorętszym prośbom; został i wypił podaną truciznę, dopełniając tym spo-

sobem Ajasowego¹ samobójstwa, które był rozpoczął² w sali sądowej podczas obrony.

Platon nie był przy śmierci mistrza, bo sam był wtedy złożony chorobą, jednak o tym, co się w więzieniu dzieje, wiedział, niewątpliwie, najdokładniej z relacji przyjaciół. Opowiadano mu, dlaczego Sokrates wyjść nie chce, co i jak odpowiada na namowy. Platon słowa starego przyjaciela rozumiał; znał ich pobudki widoczne i ukryte.

Pisząc później dialog pod tytułem *Kriton*, dał w nim szkic psychologiczny nastroju i pobudek, które Sokratesa w więzieniu zatrzymały, przedstawił rozmowę, która mogła się była odbyć między filozofem a jego rówieśnikiem i dawnym dobrym znajomym, gdyby istotnie w jednej jedynej rozmowie był Kriton nagro-

¹Ajas, zw. *Wielkim* (mit. gr.) — syn Telamona, króla Salaminy, uczestnik wojny trojańskiej, najdzielniejszy po Achillesie wojownik achajski. Rywalizował z Odyseuszem o zbroję po poległym Achillesie. Kiedy zbroję przyznano Odyseuszowi, oszalał z gniewu i wyrzwał stado baranów, sądząc, że morduje wodzów achajskich. Oprzytomniawszy, ze wstydu popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

²był rozpoczął — przykład użycia czasu zaprzeszłego, wyrażającego czynność wcześniejszą w stosunku do innej przeszłej; dziś: rozpoczął. [przypis edytorski]

madził wszystkie argumenty za ucieczką, a Sokrates rozwinął wszystkie przeciw niej, gdyby się słowa i myśli dwóch przyjaciół były przypadkiem ułożyły w całość pięknie zamkniętą. Dialog ten jest, co do swej formy, artystycznym wytworem Platona; jest równocześnie bardzo interesującym i przedmiotowym studium psychologicznym. Poznajemy w nim, podobnie jak w obronie przed sądem, Sokratesa żywego, człowieka z krwi i kości, a nie papierową schematyczną postać idealną. Chcąc jednak ten realizm Platoński ocenić, potrzeba *Kritona* czytać i pomiędzy wierszami, i pamiętać to, co Sokrates mówił w *Obronie*.

Konsekwencja dyktowała ucieczkę

Przyjaciele mieli prawo spodziewać się, że Sokrates da się namówić do uciezki. Wiedzieli przecież, z jaką pogardą osłoniętą uśmiechem politowania odnosił się filozof do Demosu³ ateńskiego. On sam najlepszy dał temu wyraz, kie-

³*demos* (gr.) — lud, ogół pełnoprawnych obywateli. [przypis edytorski]

dy w obronie traktował sędziów z góry, kiedy skargę i proces pojmował jako zamach ze strony ciemnego, zgnuśnianego tłumu przeciwko zesłańcowi⁴ bóstwa.

Żegnając się w sądzie ze sprzyjającymi mu sędziami, powiedział wyraźnie, że ich tylko uważa za sędziów naprawdę, a innych, jeżeli tak nazywa, to nadużywa wyrazu.

Zatem i wyroku nie uważał za akt sprawiedliwości — choćby mylny — tylko chyba za udany zamach morderczy, przeciwko któremu mógł i powinien się być bronić, choćby dlatego, żeby Ateny uchronić od tej zbrodni, którą, zdaniem jego, na nim samym zamierzały popełnić.

Że Sokrates umiał opierać się dążeniom i wyrokom władzy, kiedy mu się te dążenia lub wyroki wydawały niesprawiedliwe, tego sam dowodził w obronie i powoływał się na swe dawniejsze czyny za czasów oligarchii zarówno, jak i demokracji.

⁴zesłaniec (daw.) — wysłannik, posłaniec. [przypis edytorski]

Że wyrok, który go spotkał, uważał za niesprawiedliwy i lekkomyślny, brzydki i fatalny krok ze strony Aten, o tym również szeroko mówił w obronie. Była więc uzasadniona nadzieja, że potrafi się oprzeć i temu wyrokowi władzy, który go najbliżej dotykał, a nie był wcale sprawiedliwszy niż skazanie owych dziesięciu wodzów lub Leona z Salaminy.

Ucieczka była wprawdzie krokiem nielegalnym, ale proponować sobie po wyroku „winnien” dożywotni wikt⁵ w ratuszu wtedy, kiedy prawo pozwalało tylko wybierać pomiędzy śmiercią, wygnaniem lub grzywną, to także nie był krok legalny, tylko drwiny z sądu — inna rzecz, że gorzkie i mądrze uzasadnione. Jeśli można było drwić z sądu przed niesprawiedliwym skazaniem, to tym bardziej należało za drwić z niego teraz, kiedy niesprawiedliwy wyrok zapadł i miał być za parę dni wykonany.

⁵*wikt* (daw.) — wyżywienie. [przypis edytorski]

W celi więziennej można było zostawić jakiś czerep⁶ z podpisem i uwagą, że więzień, chcąc Ateny uchronić od hańby przed obliczem wieków, poszedł szukać dożywotniego wiktetu zasłużonych gdzie indziej, skoro mu tej czci odmówiono w mieście rodzinnym.

Można było otrzepać pył z nóg za murami niewdzięcznego miasta, które się na zesańcu bóstwa nie poznało, i pójść pracować na innym, wdzięczniejszym, choć mniej bliskim polu, jeżeli się stosunki ateńskie i prawa uważało za nieznośne i złe w porównaniu z innymi państwami w Helladzie, a tego zdania był Sokrates od dawna.

Dwa motywy zamiast jednego

Szereg argumentów za ucieczką przemawiających podniósł Kriton wobec Sokratesa, dotknął jego strun bardzo delikatnych i bardzo bolesnych, odwołał się do jego zastanowienia,

⁶czerep — tu: gliniana skorupa; w staroż. Grecji jako materiału piśmienniczego do sporządzania krótkich notatek używano skorupki naczyń ceramicznych. [przypis edytorski]

ambicji, miłości ojcowskiej, a na to wszystko powiedział mu Sokrates: nie pójdę, bo naprzód nie powinienem, a po drugie nie mogę.

Odpowiedzi więc dwie, a wystarczyłaby każda z osobna. Pierwsza: „nie powinienem, nie godzi mi się, nie pozwala mi na to poczucie karności obywatelskiej” — zostaje w pewnej kolizji z tym, cośmy z ust Sokratesa słyszeli w obronie.

Ten sam człowiek, a jednak zupełnie innym tonem mówił dwadzieścia siedem dni temu; inny był jego stosunek do władzy. W sądzie z niej drwił bez litości; w więzieniu nie mógłby przenieść⁷ po sobie zlekceważenia wyroku, który sam piętnował jako zbrodnię.

Cztery tygodnie więzienia nie zrobiły go pokorniejszym i nie pogodziły go wcale z demokracją ateńską. Przeciwnie; on się teraz w snach czuje jak jeden z bohaterów trojańskich, a o „szerokich kołach” mówi z równą pogardą jak na rozprawie. To jest ten sam człowiek, który prze-

⁷*nie móc przenieść po sobie* (daw.) — nie móc znieść, ścierpieć, wytrzymać.
[przypis edytorski]

prowadza konsekwentnie zamiar powzięty po wyroku „winien”. Postanowił wtedy doprowadzić do śmierci z ręki Aten, i na kielich cykuty⁸ czeka teraz wytrwale i uparcie. Uciekać nie chce, bo mu na to nie pozwala ambicja, jego główna sprężyna duchowa. Ucieczka miałaby pozory upokarzające, byłaby aktem obawy, a on stale zapewniał, że się nikogo i niczego nie boi, oprócz hańby i zbrodni. Postępowaniem własnym doprowadził do wyroku, teraz mu się trudno od niego uchylać.

Jeżeli w rozmowie z Kritonem Sokrates staje na stanowisku bezwzględnej poszanowania powagi władzy, to trzeba te argumenty filozofa brać *cum grano salis*⁹ i zważać dobrze, ile się w nich kryje gorzkiej ironii. Trzeba też posłuchać i tych, które mu z otwartej głębi duszy płyną w końcowych rozdziałach dialogu. W nich dopiero widać, że dla tego człowieka

⁸*cykuta* — stosowana w starożytności śmiertelna trucizna uzyskiwana z roślin (szczwół płamisty a. szalej jadowity), powodująca natychmiastową śmierć przez uduszenie. [przypis edytorski]

⁹*cum grano salis* (łac.) — dosł.: z ziarnkiem soli; z odrobiną rezerwy, sceptycznie, nie całkiem dosłownie. [przypis edytorski]

nie ma wyjścia. Za daleko zaszedł i za wiele włożył w zachowanie swojej podniosłej pozycji duchowej; jedynym dla niego wyjściem — śmierć, wzięta z uśmiechem i pozorami równowagi ducha.

KRITON

OSOBY DIALOGU:

KRITON

SOKRATES

SOKRATES: Coś tak wcześnie przyszedł, Kritonie? A może to jeszcze nie rano?

KRITON: Ależ i bardzo.

SOKRATES: Która mniej więcej?

KRITON: Świt wczesny.

SOKRATES: Szczególnie, że cię raczył dozorca więzienia usłuchać.

KRITON: On mnie już zna, Sokratesie, bo ja tu często chodzę, a jeszcze i coś tam dostał ode mnie.

SOKRATES: A dopiero coś przyszedł, czy dawno?

KRITON: Dosyć dawno.

SOKRATES: No to czemużeś mnie zaraz nie zbudził, tylkoś tak cicho usiadł koło mnie?

KRITON: Nie, na Zeusa, Sokratesie. Toż ja bym i sam dla siebie nie chciał takiej bezsen-

ności i jeszcze w takim smutku. Ja cię też od chwili już podziwiam; widzę, jak ty smacznie śpisz; i umyślnie cię nie budziłem: niech ci będzie jak najprzyjemniej. Ja już często i przedtem myślałem sobie, jakie ty masz szczęśliwe usposobienie w całym życiu, a najwięcej w tym nieszczęściu teraz; jak ty to łatwo i łagodnie znosisz.

SOKRATES: No przecież, Kritonie, głupio by było oburzać się, kiedy człowiek w tym wieku, że potrzeba już skończyć.

KRITON: I inni, Sokratesie, w tym wieku popadają w podobne nieszczęścia; ale ich wiek zgoła nie chroni od tego, żeby się na taki los nie burzyli.

SOKRATES: To prawda; ale czemuś ty tak rano przyszedł?

KRITON: Nowinę, Sokratesie, przyniosłem przykrą; nie dla ciebie, jak uważam, tylko dla mnie i dla twoich bliskich, i przykrą, i ciężką, a mnie ją chyba najciężej przenieść.

SOKRATES: Cóż to takiego? Pewnie okręt przyszedł z Delos¹⁰, a po jego przybyciu ja mam umrzeć?

KRITON: Jeszcze nie przyszedł, ale zdaje mi się, że dzisiaj przyjdzie. Tak mówią ludzie; przyszli z Sunion¹¹ i tam go zostawili. Widać z tych wiadomości, że przyjdzie dzisiaj, a ty będziesz musiał, Sokratesie, jutro życie zakończyć.

II. SOKRATES: Ano, Kritonie, to szczęśliwej drogi. Jeżeli się tak bogom podoba, to niech tak będzie. Ale ja nie myślę, żeby on przyszedł dzisiaj.

KRITON: Dlaczego tak myślisz?

SOKRATES: Ja ci powiem. Bo mam umrzeć na drugi dzień po przyjsciu okrętu.

KRITON: Tak mówią ci tu, zarządcy.

¹⁰Pewnie okręt przyszedł z Delos — Delos to mała wysepka na M. Egejskim, w starożytności uważana za miejsce urodzenia Apollina i jego bliźniaczej siostry Artemidy, stanowiła jeden z głównych ośrodków kultu tego boga. Co roku z Aten na Delos wyruszał statek z uroczystą procesją dziękczynną dla Apollina za opiekę nad ateńskim herosem Teuszem, który popłynął na Kretę i zabił Minotaura, uwalniając miasto od ofiar z młodzieży; w czasie nieobecności statku nie wykonywano w Atenach egzekucji (por. Platon, *Fedon*). [przypis edytorski]

¹¹Sunion — przylądek w Grecji, najdalej wysunięty na płd.-wsch. punkt Attyki, odległy o ok. 70 km od Aten. [przypis edytorski]

SOKRATES: Więc myślę, że on nie jutro przyjdzie, ale pojutrze. A wnoszę tak z pewnego snu, który miałem przed chwilą tej nocy. Zdaje się, że jakoś w samą porę mnie nie zbudziłeś.

KRITON: A cóż to był za sen?

SOKRATES: Wydawało mi się, jak by jakaś kobieta do mnie przyszła piękna i postawna, a białe miała suknie; zawołała mnie i powiada: „Dnia trzeciego przybędziesz do Ftyi, gdzie plony obfite”¹².

KRITON: Szczególny ten sen, Sokratesie.

SOKRATES: Ale jasny, jak mi się zdaje, Kritonie.

III. KRITON: I bardzo — oczywiście. Ale przedziwny człowieku, Sokratesie. Jeszcze i teraz posłuchaj mnie i ratuj się. Bo mnie, jeżeli ty umrzesz, spotka nie jedno tylko nieszczęście, ale naprzód: stracę takiego przyjaciela, jakiego nigdy drugiego nie znajdę, a jeszcze będzie się niejednemu zdawało, kto mnie i ciebie dobrze nie zna, że mogąc cię uratować, gdybym

¹²*Dnia trzeciego przybędziesz do Ftyi, gdzie plony obfite* — por. *Iliada* IX 363: obrażony Achilles grozi, że razem ze swymi wojownikami porzuci walkę, odpłynie spod Troi i wróci do domu, do ojczystej Ftyi w Tesalii. [przypis edytorski]

był chciał¹³ odzłować pieniędzy, nie pomyślałem o tym. A jakże może być bardziej haniebna opinia od tej: uchodzić za takiego, co pieniądze więcej ceni niż przyjaciół? Szerokie koła nie uwierzą, żeś ty sam nie chciał stąd wyjść, choć myśmy cię nakłaniali.

SOKRATES: Ale cóż wam tak, poczciwy Kritonie, zależy na opinii szerokich kół? Najprzyzwoitsi i najrozumniejsi ludzie, o których się więcej dbać powinno, pomyślą, że to się właśnie tak stało, jak się stanie.

KRITON: A jednak widzisz chyba, Sokratesie, że trzeba dbać o opinię i u szerokich kół. Widzisz, co się dzieje; widać, że szerokie koła potrafią nie najmniejsze nieszczęścia powodować, ale największe po prostu, jeżeli kogo przed nimi oczernią.

SOKRATES: Gdyby to tak, Kritonie, mogły szerokie koła powodować największe zło, żeby tak mogły i największe dobro, dobrze by to było. Tymczasem one ani jednego, ani drugiego

¹³*gdybym był chciał* — przykład użycia czasu zaprzeszłego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość. [przypis edytorski]

nie potrafią. Ani mądrym człowieka nie zrobią, ani głupim; ot, robią to, co im się trafi.

IV. KRITON: Tak, tak; niech tam będzie. Ale to, Sokratesie, powiedz mi: prawda, tobie chodzi o mnie i o innych przyjaciół, żeby, jeśli byś stąd uszedł, donosiciele nam nie robili kłopotów za to, żeśmy cię stąd wykradli i żebyśmy nie musieli albo całym majątkiem nałożyć, albo grubymi pieniędzmi; albo i jeszcze się nam coś, oprócz tego, oberwie; więc jeżeli się boisz czegoś podobnego, to daj temu pokój. Przecież żeby cię uratować, naszą powinnością jest podjąć to niebezpieczeństwo i jeszcze większe niż to, jeżeli by potrzeba. Więc posłuchaj mnie i koniecznie tak zrób.

SOKRATES: Ja i o tym myślę, Kritonie, i o wielu innych względach.

KRITON: Więc i o to się nie bój. Przecież to nawet niewielkie sumy, co tu niektórzy gotowi wziąć, uratować cię i wyprowadzić stąd. Przy tym, czy ty nie znasz tych donosicieli, jak ich łatwo podplącić, jak na nich potrzeba mało pieniędzy. A tobie wystarczą, myślę, moje pie-

niądze; będzie dość. Potem, jeżeli się o mnie boisz i myślisz, że nie trzeba ruszać moich, toż ci tu znajomi gotowi pieniądze złożyć. Jeden nawet już przyniósł właśnie na ten cel, ile potrzeba; Simiasz z Teb. A gotów jest i Kebes, i innych wielu bardzo. Więc, jak mówię, nie bój się o to i nie opuszczaj rąk, zamiast się ratować, ani, jak tam w sądzie mówił, tym się nie gryź, że gdybyś stąd wyszedł, to nie miałbyś co ze sobą począć. Bo i wszędzie indziej, gdzie tylko przyjdiesz, będą cię ludzie kochali. A gdybyś chciał pójść do Tesalii¹⁴, to ja tam mam znajomych; oni cię będą bardzo szanowali i będziesz u nich bezpieczny i nikt ci nie będzie dokuczał w Tesalii.

V. A jeszcze, Sokratesie, mam to wrażenie, że nawet nic godziwego nie zamyślasz zrobić, oddając się na śmierć, kiedy się możesz uratować. I tak się śpieszysz do tego, do czego by się i wrogowie twoi mogli śpieszyć i pośpieszyli się też, żeby cię zgubić.

¹⁴*Tesalia* — kraina hist. w północnej Grecji, nad M. Egejskim; w starożytności w większości jej miast-państw rządziła arystokracja. [przypis edytorski]

A oprócz tego, zdaje mi się, że i chłopców własnych rzucasz na pastwę losu; mógłbyś ich wychować, wyprowadzić na ludzi, a ty ich rzucasz i zabierasz się; niech sobie robią, co chcą, ciębie to nic nie obchodzi. I co z nimi będzie? Oczywiście — jak to zwykle z sierotami, kiedy same zostaną na świecie. Bo albo się nie powinno robić dzieci, albo już razem z nimi biedę gryźć i chować, i kształcić. A ty, mam wrażenie, wybierasz sobie tak co bądź. A to trzeba tak, jak by wybrał człowiek dzielny, człowiek odważny, to wybierać, kiedy ktoś tak mówi, że o dzielność dbał przez całe życie.

Ja, doprawdy, ja się i za ciebie, i za nas, za twoich przyjaciół, wstydzę; to wszystko, co się z tobą stało, będzie tak wyglądało, że się przez jakiś brak woli u nas takie rzeczy porobiły i to wniesienie skargi do sądu; przecież weszła, choć mogła była nie wpłynąć, i sam przebieg procesu, jak się odbył; i ten koniec teraz, jak na śmiech na to wszystko; przez jakieś tchórzostwo, przez niemrawe postępowanie z rąk się nam wszystko wymknęło, powiedzą, bośmy

cię wcale nie wyratowali ani ty samego siebie; a można było przecież i dałoby się, gdybyśmy my byli choć coś trochę warci!

Więc to, Sokratesie, zważ, żeby oprócz nieszczęścia jeszcze i wstydu nie było i dla ciebie, i dla nas. Zastanów się przecież, a lepiej; już i nie pora się zastanawiać, tylko się zdecydować. Decyzja jedna tylko. Tej nocy przecież wszystko się to musi odbyć. Jeżeli jeszcze poczekamy, nic się nie da zrobić i już nic niepodobna. Więc na każdy sposób, Sokratesie, posłuchaj mnie i koniecznie, bezwarunkowo tak zrób, nie inaczej.

VI. SOKRATES: Kochany Kritonie. Bardzo cenne twoje chęci, gdyby tylko w nich była pewna poprawność. A jeśli nie, to im są gorętsze, tym przykrzejsze. Więc trzeba się nam zastanowić, czy to zrobić, czy nie. Ja już taki jestem; nie tylko teraz, ale zawsze taki, nie umiem nikogo i niczego innego z moich słuchać, jak tylko argumentu, który mi się po rozwadze wyda najlepszy. A tych argumentów, które przedtem przytaczałem, nie umiem te-

raz wyrzucić za drzwi, kiedy mnie dzisiejszy los spotkał, ale coś mi się wydają zupełnie takie same i te same szanuję i czczę, co i przedtem. Jeżeli dzisiaj nie znajdziemy lepszych niż one, to bądź przekonany, że ja ci nie ustąpię pod żadnym warunkiem, nawet gdyby nas potęga szerokich kół jeszcze więcej niż teraz straszyla, niby małe dzieci, i na stracha nam nasyłała kajdany, skony¹⁵, konfiskaty dóbr...

Więc jak by to najprzyzwoiciej można rozpatrzeć? Może naprzód weźmy ten argument, który ty mówisz; to o tych opiniach; czy się dobrze mówiło za każdym razem, czy nie, że na jedne opinie należy zważać, a na drugie nie. Czy też, zanim ja miałem umrzeć, to była prawda, a teraz pokazało się, że tak tylko, aby mówić, mówiło się inaczej, a naprawdę to było dzieciństwo¹⁶ i takie sobie gadanie. Ja chcę naprawdę, razem z tobą, Kritonie, rozpatrzeć, czy mi się ten argument przedstawi w nieco innym świetle na tle mojego obecnego stanu, czy

¹⁵*skon* (daw.) — zgon, śmierć. [przypis edytorski]

¹⁶*dzieciństwo* (daw.) — dziś: dziecinada; postępowanie dziecinne, właściwe dzieciom, a nie dojrzałym ludziom. [przypis edytorski]

w tym samym: i albo mu damy pokój, albo też będziemy go słuchali.

Otóż mam wrażenie, że zawsze tak jakoś mówili ludzie uważający, że jednak coś mówią, tak jak w tej chwili ja mówiłem, że z opinii, które ludzie żywią, trzeba jedne cenić wysoko, a drugich nie. Na bogów, Kritonie. Ty nie uważasz, że to dobrze powiedziane? Przecież ty, po ludzku rzeczy biorąc, nie masz umrzeć jutro; ciebie nie może zbijać z tropu to obecne nieszczęście. Pomyślże!

Nie wydaje ci się słusznym to zdanie, że nie wszystkie opinie ludzkie należy szanować, ale jedne tak, a drugie nie? I nie wszystkich ludzi, tylko jednych tak, a drugich nie? Co powiesz? To nie jest słuszne zdanie?

KRITON: Słuszne.

SOKRATES: Więc, które coś warte, te szanować, a które nic, tych nie?

KRITON: Tak.

SOKRATES: A warte coś opinie ludzi myślących, a nic niewarte opinie jednostek bezmyślnych?

KRITON: No pewnie.

VII. Sokrates: A proszę cię; jakże się znowu takie rzeczy mówiło: człowiek, który ćwiczy ciało i zajmuje się gimnastyką, czy zważa na pochwały i nagany każdego i na mniemania, czy też tylko na jednego jedyne, który jest właśnie lekarzem lub nauczycielem gimnastyki?

KRITON: Na jednego tylko.

SOKRATES: Więc bać się trzeba nagany, a cenić sobie pochwały tylko tego jednego, a nie szerokich kół?

KRITON: Tak, to jasne.

SOKRATES: Więc on tak powinien postępować i ćwiczyć się, i jeść, i pić, jak się to wydaje jednemu, temu, co nad nim stoi i rozumie się na rzeczy raczej, niż jak się wszystkim innym wydaje?

KRITON: Tak jest.

SOKRATES: Dobrze. A gdyby nie słuchał tego jednego i nie szanował jego zdania, i nie cenił jego pochwał, a cenił zdania szerokich kół,

choćby i nieznających się nic a nic na rzeczy, czy mu się nic złego przez to nie stanie?

KRITON: Jakże nic?

SOKRATES: A jakież to zło i czego się tyczy, i do czego się odnosi u tego, co nie słucha?

KRITON: Oczywiście, że dotyczy jego ciała; on przecież ciało marnuje.

SOKRATES: Dobrze mówisz, zatem i w innych sprawach, Kritonie, tak samo, żeby nie przechodzić wszystkiego po kolei, i tak samo tam, gdzie chodzi o sprawiedliwość i niesprawiedliwość, i hańbę, i piękno, i dobro, i zło, rzeczy, o których teraz radzimy — czyśmy w tych rzeczach powinni iść za opinią szerokich kół i bać się jej, czy też za opinią jednego, jeśli się ktoś na tych rzeczach rozumie, i takiego należy szanować i bać się go więcej niż wszystkich innych razem, bo jeśli za nim nie pójdziemy, to popsujemy i splamimy coś, co się przez sprawiedliwość lepsze staje, a przez niesprawiedliwość ginie? Czy nie tak?

KRITON: Tak mi się zdaje, Sokratesie.

VIII. SOKRATES: No więc; otóż jeśli to, co się przez higienę lepszym staje, a przez chorobliwe wpływy psuje, zniszczymy, słuchając czegoś innego, a nie opinii tych, którzy się na rzeczy rozumieją, to czy nam warto żyć, kiedy nam się to coś popsuje, a to niby jest ciało? Czy nie?

KRITON: Tak.

SOKRATES: Więc czy warto nam żyć z ciałem zepsutym i podłym?

KRITON: Nie.

SOKRATES: A z tym nam warto żyć zepsutym, co niesprawiedliwość plami i czemu sprawiedliwość służy? Czyżbyśmy uważali, że mniej wart od ciała ten jakiś nasz pierwiastek, którego się tyczy niesprawiedliwość i sprawiedliwość?

SOKRATES: Nigdy.

SOKRATES: Więc on więcej wart?

KRITON: I znacznie.

SOKRATES: Więc, mój kochany, może nie tak bardzo się należy troszczyć o to, co o nas powiedzą szerokie koła, ale co powie ten, który się rozumie na sprawiedliwości i niesprawiedli-

wości: on jeden i prawda sama. Więc naprzód niesłuszna twoja teza, kiedy twierdzisz, żeśmy się powinni troszczyć o opinię szerokich kół tam, gdzie chodzi o to, co sprawiedliwe i piękne, i dobre, i na odwrót. Ale znowu, powie może ktoś, mogą nas te szerokie koła życia pozbawić.

KRITON: Oczywiście i to; z pewnością powie, Sokratesie.

SOKRATES: Słusznie mówisz. Ale wiesz co? Ten argument, któryśmy przeszli, mnie przynajmniej wydaje się jeszcze ciągle taki sam jak dawniej. Więc zobacz znowu ten, czy zostajemy przy tym, czy nie, że nie: żyć za każdą cenę potrzeba, ale dobrze żyć.

KRITON: A zostajemy.

SOKRATES: A że dobrze i pięknie, i sprawiedliwie to jest jedno i to samo, zostajemy przy tym, czy nie?

KRITON: Zostajemy.

IX. SOKRATES: No więc na założenia się zgadzamy; zobaczmyż, czy wynika z nich, że ja powinien próbować ucieczki stąd, choć Ate-

ny nie pozwalają, czym nie powinien. Jeśli się pokaże, że powinien, to próbujmy, jeśli nie, dajmy pokój. A to, co ty mówisz, te uwagi o wydatkach, o opinii, o wychowaniu dzieci, to bodaj czy nie będą uwagi dobre dla tych, którzy od ręki skazują człowieka na śmierć, a potem by go z martwych wskrzesić gotowi, gdyby mogli; nie dla człowieka myślącego; nie — to dla tych szerokich kół. A my, skoro tok rozumowania tędy prowadzi, bezwarunkowo nie bierzemy czego innego pod uwagę, jak tylko to, cośmy w tej chwili mówili: czy słusznie postąpimy, dając pieniądze tym, którzy mnie mają stąd wyprowadzić, niby przez wdzięczność, i sami też — jeden z nas ułatwi ucieczkę, a drugi się pozwoli wyprowadzić, czy też naprawdę popełnimy zbrodnię, robiąc to wszystko. I jeżeli się takie postępowanie okaże zbrodnią, to już bezwarunkowo nie będziemy brali w rachubę tego, czy umrzeć wypadnie, jeżeli zostaniemy na miejscu i cicho będziemy siedzieli, czy nas cokolwiek bądź spotka, byle tylko nie zbrodnia.

KRITON: Mnie się wydaje, że ty dobrze mówisz, Sokratesie. Więc patrzaj, co robić.

SOKRATES: Słuchaj, dobra duszo; rozważajmy razem i jeżeli gdzieś będziesz miał coś przeciw temu, co powiem, to mów, zaprzecz — ja cię posłucham. A jeżeli nie, to nie powtarzaj w swojej poczciwości wciąż tego samego, że ja powinienem stąd wyjść wbrew woli Aten. Bo mnie ogromnie zależy na tym, żebym to zrobił, kiedy cię przekonam, a nie wbrew tobie. Więc zobacz początek rozważań, czy ci wystarczy, i próbuj odpowiadać na pytania, jak możesz najlepiej.

KRITON: No, spróbuję.

X. SOKRATES: Żadnym sposobem nie powinno się, powiemy, popełniać zbrodni dobrowolnie, czy też w jednym sposobie można, a w innym nie? Czy też zbrodnia nigdy nie jest ani dobra, ani piękna, jakieśmy się na to nieraz dawniej zgadzali (jak się to i przed chwilą mówiło). Może się gdzieś w tych kilku dniach ostatnich ulotniły te zasady, któreśmy przedtem wspólnie uznawali; kto wie, Kritonie, my, ludzie w tym

wieku, starcy, rozprawialiśmy tak poważnie, a nie wiedział sam jeden z drugim, żeśmy zupełnie jak małe dzieci; czy może raczej rzeczy mają się zupełnie tak samo, jakżeśmy i my przedtem mówili, wszystko jedno, czy tak mówią szerokie koła, czy nie, i wszystko jedno, czy nam wypadnie coś jeszcze gorszego znieść niż to teraz, czy coś złejszego, zawsze zbrodnia jest czymś złym i hańbą dla tego, który ją popełnia, bez względu na wszystko inne? Zgodzimy się czy nie?

KRITON: Zgodzimy się.

SOKRATES: Więc nigdy zbrodni popełniać nie wolno?

KRITON: Nie, oczywiście¹⁷.

SOKRATES: Ani, jeśli na kimś zbrodnię popełniono, zbrodnią odpłacać, jak sądzą szerokie koła, skoro w ogóle nigdy zbrodni popełniać nie wolno?

KRITON: Zdaje się, że nie.

SOKRATES: No cóż; a źle robić trzeba, Kritonie, czy nie?

¹⁷*oczywista* — skrót wyrażenia: *oczywista rzecz*; oczywiście. [przypis edytorski]

KRITON: Nie trzeba przecież, Sokratesie!

SOKRATES: Czyżby? A złem płacić, kiedy się zła doznało, jak mówią szerokie koła, to sprawiedliwie czy niesprawiedliwie?

KRITON: Nigdy.

SOKRATES: Więc może robić ludziom źle to nic innego jak zbrodnia?

KRITON: Prawdę mówisz.

SOKRATES: Więc ani zbrodnią odpłacać nie trzeba, ani źle robić nikomu, nawet gdybyś nie wiadomo czego od ludzi doświadczył, Kritonie, kiedy się na to zgadzasz, uważaj, żebyś się nie zgodził wbrew osobistemu przekonaniu. Ja wiem, że dziś mało kto tak myśli i mało kto będzie tego zdania. A jeżeli jeden tak myśli, a drugi nie, tacy dwaj nigdy się nie zgodzą na wspólne zasady działania; koniecznie będzie jeden drugim gardził, widząc, jak się tamten decyduje. Więc zastanów się i ty bardzo uważnie, czy zgoda między nami, czy moje przekonanie podzielasz i czy zaczniemy naszą naradę od tego, że nigdy nie godzi się ani zbrodni popełniać, ani zbrodnią odpłacać, ani jeśli się zła

doznało, złem za złe oddawać. A może odstępujesz i nie godzisz się na punkt wyjścia. Bo ja mam to przekonanie już od dawna i teraz jeszcze je wyznaję, a ty, jeśli może masz jakie inne zdanie, to powiedz, poucz mnie. Jeżeli zostajesz przy dawnym, to posłuchaj, co dalej.

KRITON: Zostaję i zgadzam się z tobą; więc mów.

SOKRATES: Mówię tedy¹⁸ dalej, a raczej pytam: czy jeśli się z kimś umówisz na rzecz słuszną, masz tego dotrzymać czy zrobić zawód?

KRITON: Dotrzymać.

XI. SOKRATES: Jeżeli tak, to przypatrz się: jeżeli się stąd wyniesiemy, a nie przekonamy państwa, zrobimy komuś źle, i to komu najmniej należy, czy też nie? I czy dotrzymamy umowy, którąśmy zawarli na rzecz słuszną, czy nie?

KRITON: Nie umiem ci, Sokratesie, odpowiedzieć na to pytanie; nie rozumiem.

SOKRATES: Więc tak, popatrz, gdybyśmy tak mieli stąd uciekać, czy jak tam to zechcesz na-

¹⁸tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

zwać, a tu by prawa przyszły i państwo we własnej osobie, stanęłyby nam nad głową i zapytały: „Słuchaj, Sokratesie, co ty zamýślasz zrobić? Chyba nic innego, tylko tym czynem, który podejmujesz, myślisz nas, prawa, zgubić i całe państwo, o ile w twojej mocy? Czy sądzisz, że potrafi jeszcze istnieć i nie wywrócić się do szczytu państwo, w którym wydane wyroki mocy żadnej nie mają, ale im ludzie prywatni władzę odejmują i ważność?”. Co powiemy, Kritonie, na te i tym podobne słowa? Bo przecież niejedno by ktoś mógł powiedzieć, już nie mówię retor¹⁹, w obronie tego prawa zagrożonego, które nakazuje, żeby wyroki wydane miały moc. A może powiemy im, że zbrodnię popełniło przecież na nas państwo i wyrok wydało niesprawiedliwy. To, czy co innego powiemy?

KRITON: To, na Zeusa, Sokratesie.

XII. SOKRATES: A cóż, jeśli by prawa powie-działy: „Sokratesie, a czy i na takie postępowanie stanęła zgoda między nami a tobą, czy

¹⁹retor — mówca; osoba wykształcona w zakresie logicznego i przekonywującego formułowania przemów oraz wygłaszania ich. [przypis edytorski]

też na to, że trzeba trwać przy wyrokach, które państwo wyda?”. A gdybyśmy się dziwili, że one tak mówią, gotowe by powiedzieć, że: „Ty się nie dziw, Sokratesie, tylko odpowiadaj; to przecież twój zwyczaj pytania i odpowiedzi. A zatem co masz przeciwko nam i przeciw państwu, że nas chcesz teraz wniwecz obrócić? Czyż nie pierwiej myśmy ciebie zrodziły i nie przez nas pojął twoją matkę ojciec twój i spłodził ciebie? Więc powiedz tym z nas, tym prawom, które małżeństw dotyczą, masz do nich jakiś żal, że nie są dobre?”. Nie mam żalu, powiedziałbym. „Więc może do tych, które dotyczą wyżywienia i wychowania dzieci? Przecież i tyś odebrał wychowanie. Więc niedobrze nakazywały te z nas, które na to są ustanowione, kiedy polecały ojcu twemu, żeby cię w muzyce, w literaturze i gimnastyce kształcił?”

Dobrze — odpowiedziałbym. „Pięknie; a skoroś się urodził i wychował, i wykształcił, to czyż potrafiłbyś powiedzieć: po pierwsze, żeś nie był naszym synem i niewolnikiem — ty sam i twoi przodkowie?”

A jeżeli tak, to co myślisz, że równe prawa twoje i nasze? I cokolwiek my byśmy tobie próbowały zrobić, to myślisz, że ci się godzi nam robić na odwet to samo? Czy też wobec ojca nie miałeś równych praw, ani wobec pana, jeżeliś go miał, tak żeby im zaraz oddawać, cegokolwiek byś od nich doświadczył, i nie wolno ci było zaraz odpowiadać, kiedyś złe słowa usłyszał, ani bić na odwet, kiedy ciebie bito, ani innych wielu podobnych rzeczy robić. A wobec ojczyzny i wobec praw to ma ci być wolno, tak że kiedy my ciebie chcemy zgubić, bo to uważamy za słuszne, to ty będziesz próbował na odwet, o ile w twojej mocy, gubić nas: prawa i ojczyznę? I ty będziesz, robiąc to, mówił, że postępujesz sprawiedliwie? Ty, który naprawdę dbasz o dzielność. Czy też taki z ciebie mędrzec, a nie dojrzałeś, że od matki i od ojca, i od innych przodków wszystkich cenniejsza jest ojczyzna i większej czci godna, i świętsza, i we większym zachowaniu²⁰ jest u bogów i u ludzi myślących, i czcić ją potrzeba, i ustę-

²⁰*zachowanie* (daw.) — poważanie, szacunek. [przypis edytorski]

pować jej, i czołem bić przed ojczyzną, kiedy się gniewa nawet, raczej niż przed ojcem, i albo ją przekonywać, albo robić, co ci każe, i znosić, jeżeli coś znosić poleci, a cicho siedzieć, choćby cię bito i więziono, i wiedziono na wojnę, na rany i na śmierć; masz to robić, bo tego wymaga sprawiedliwość, i nie wolno ci się usuwać ani ustępować z pola, ani rzucać szyków, ale i w wojnie, i w sądzie, i wszędzie indziej robić masz, co ci każe państwo i ojczyzna, albo ją przekonywać, co jest właściwie sprawiedliwe: ale gwałtu zadawać się nie godzi ani matce, ani ojcu, ani tym mniej ojczyźnie”. Cóż my na to powiemy, Kritonie? Prawdę mówią prawa czy nie?

KRITON: Zdaje mi się, że tak.

XIII. SOKRATES: „Przypatrz się więc, Sokratesie — powiedziałyby z pewnością prawa — czy my to słusznie mówimy, że niesprawiedliwie chcesz w tym wypadku z nami postąpić? Myśmy cię zrodziły, wychowały, wykształciły, obsypały wszelkimi dobrami, jakimiśmy tylko mogły, i cię, i wszystkich innych oby-

wateli, a jednak ogłaszamy wszem wobec i pozwalamy każdemu Ateńczykowi, który tylko zechce i uzyska prawa obywatelskie, przyjrzy się stosunkom w państwie i nam, prawom, a my mu się nie spodobamy, to wolno mu zabrać manatki i iść, dokąd zechce. Żadne z nas, żadne prawo mu nie stoi na przeszkodzie i nie zabrania; może sobie przecież każdy z was pójść do kolonii, jeżeli mu się my nie podobamy i państwo, a jeśliby się chciał gdzieś indziej przenieść i tam pójść, niech sobie idzie, gdzie chce, i zabierze ze sobą, co tylko ma. Ale jeśli który z was siedzi na miejscu i widzi, jak my tu sędzimy sprawy i jak my w ogóle państwem rządzymy, taki już, uważamy, czynem zawarł z nami umowę, że będzie spełniał wszystkie nasze rozkazy; więc kto nie słucha, ten potrójną, powiadamy, zbrodnię popełnia, bo nam, rodzicom własnym, nie jest powolny²¹, i wychowawcom, i umówiwszy się z nami o posłuszeństwo, ani nas nie słucha, ani nas nie przeko-

²¹*powolny* (daw.) — posłuszny, podporządkowujący się czyjejś woli. [przypis edytorski]

nywa, jeżeli coś niedobrze robimy. A przecież my mu przedkładamy rzecz, a nie narzucamy nigdy rozkazów w sposób ordynarny; zawsze zostawiamy jedno z dwojga: albo nas przekonaj, albo rób; a on nie robi ani jednego, ani drugiego.

XIV. Otóż mówimy, Sokratesie, że te zarzuty będą ciążyły i na tobie, jeżeli zrobisz to, co zamýślasz. I nie będziesz ty najmniej winien w Atenach, ale ty przede wszystkim”. A gdybym ja powiedział: dlaczego właściwie? to z pewnością słusznie by się mnie uczepiły i powiedziały, że pośród wszystkich Ateńczyków ja właśnie przede wszystkim taką z nimi zawarłem umowę. Powiedziałyby: „Sokratesie, my mamy wielkie świadectwa na to, że i myśmy ci się podobały, i państwo. Bobyś przecież nie był, więcej niż każdy inny Ateńczyk, w mieście przebywał, gdyby ci się nie było więcej niż innym podobało.

Przecież nawet na uroczystość nigdyś z miasta nie chodził, chyba raz na Istmus²², ani nigdzie indziej, chyba gdzieś na wojnę; nigdyś żadnej podróży nie odbywał, jak inni ludzie, i nie brała cię chętka poznania innych państw i innych praw, tylko myśmy ci wystarczały i nasze państwo. Tak bardzo byłeś za nami i godziłeś się być pod naszymi rządami obywatelem; zresztą i dzieci tutaj miałeś, jako iż ci się to państwo podobało. Przecież jeszcze podczas procesu mogłeś być sobie zaproponować wygnanie, gdybyś był chciał; mogłeś to samo, co teraz myślisz zrobić wbrew woli państwa, uczynić wtedy za jego wolą. A tyś się wtedy stawał, że się niby to nie będziesz oburzał, gdyby ci przyszło umrzeć, i wolałeś, jakieś mówił, raczej śmierć niż wygnanie. A teraz ani tamtych słów nie szanujesz, ani na nas, na prawa nie zważasz, chcesz nas wniwecz obrócić, postępujesz jak najlichszy niewolnik, uciekać

²²*Istmus* — Przesmyk Koryncki, wąski pas lądu łączący półwysep Peloponez z główną częścią Grecji; postawiony na nim słup wyznaczał granicę między strefami wpływów Sparty i Aten. Odległość od Aten do Koryntu, na płd. końcu przesmyku, wynosi ok. 75 km. [przypis edytorski]

chcesz wbrew umowom, wbrew kontraktom, którymiś się zobowiązał być obywatelem. Więc naprzód nam na to właśnie odpowiedz, czy to prawda, co mówimy, żeś ty się zgodził być obywatelem wedle nas, a zgodziłeś się czynem, nie słowem, czy też to nieprawda?” Co my powiemy na to, Kritonie? Cóż, chyba się zgodzimy!

KRITON: Koniecznie, Sokratesie.

SOKRATES: „Cóż więc — powiedziałyby — ty łamiesz umowy i zobowiązania zawarte z nami, a nie zawierałeś ich pod przymusem ani cię nikt w błąd nie wprowadzał, aniś się nie musiał decydować w krótkim czasie, tylko przez siedemdziesiąt lat, w których mogłeś się zabrać, jeżeliśmy ci się nie podobały i umowy ci się nie wydawały słuszne. A tyś ani Sparty nie wybrał, ani Krety, o których zawsze mówisz, że tam są dobre prawa, ani żadnego innego z miast helleńskich ani barbarzyńskich; jeszcze mniej się z miasta ruszałeś niż kulawi, ślepi i inne kaleki; tak szczególnie ci się państwo ateńskie podobało; i my, prawa tutejsze, oczywiście. Bo komuż by się podobało państwo bez praw? I ty

teraz nie myślisz dotrzymać umowy? Przecież, jeśli nas posłuchasz, Sokratesie, i ty się nie będziesz ośmieszał tym opuszczeniem miasta.

XV. Więc popatrz tak; łamiąc to i uchylając temu w czymkolwiek, co ty dobrego zrobisz i sobie samemu, i swoim najbliższym? Bo że się twoi bliscy także narażają na wygnanie z państwa i utratę praw obywatelskich albo konfiskatę dóbr, to oczywista. A ty sam, jeśli pójdziesz do któregoś z najbliższych miast, do Teb czy do Megary, tu i tam są dobre prawa i porządek, to naprzód przyjdiesz tam jako wróg ich ustroju społecznego i kto tylko się tam troszczy o swoje państwo, będzie na ciebie patrzył spode łba jako na tego, co prawa wniwecz obraca, i utwierdzisz tylko opinię swoich sędziów; będą ludzie myśleć, że oni słuszny wyrok wydali. Przecież kto prawa wywraca, musi mocno wyglądać na gorszyciela ludzi młodych i niewiele myślących. Więc może będziesz unikał państw praworządnych i ludzi co najporządniejszych? Ale tak robić, to czyż ci nie wstyd będzie żyć? Albo zaczniesz się zbliżać do nich

i najbezczelniej nawiązywać rozmowy — jakie rozmowy, Sokratesie? Może takie, jak tu, że dzielność i sprawiedliwość to najwyższe wartości człowieka, i życie według praw, i same prawa?

I nie uważasz, że wtedy w nieprzyzwoitym świetle stanie cała postać i postępowanie Sokratesa? Spodziewać się tego trzeba. Więc może zabierzesz się stamtąd, a pójdiesz do Tesalii, do tych znajomych Kritona. Tam największy nieporządek i rozpusta; tam by cię może chętnie słuchali, jakęś to śmiesznie uciekł z więzienia, w jakimś przebraniu, w kożuchu czy w czym tam, jak się zwykle ludzie przebie-rają do ucieczki, i odmieniłeś swój wygląd do niepoznania. A że ty, starzec, kiedy ci już wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mało co czasu do życia zostało, miałeś odwagę i chęć żyć tak z żebractwa, po hultajsku, prawa największe złamawszy, tego ci nikt nie powie?

Może i nikt, jeżeli nikogo nie obrazisz. Ale jeśli nie, to usłyszysz, Sokratesie, niejedno poniżej swojej godności. Więc będziesz się nisko

kłaniał całemu światu, będziesz żył jak niewolnik i co będziesz robił? Chyba wesoło żyć w Tesalii, jak byś tam na uczty pojechał do tej Tesalii, a gdzież owe rozprawy, te o sprawiedliwości i o innej dzielności, gdzie?

Ale ty chcesz pewnie żyć dla dzieci, żeby je wychować, wykształcić. Jak to? Do Tesalii ich zawieziesz i tam ich będziesz chował i kształcił na obcych we własnej ojczyźnie; niech ci jeszcze i to mają do zawdzięczenia. Czy też to nie; na miejscu niech się chowają, ale jak ty będziesz żył, to lepiej się wychowają i wykształcą, chociaż ciebie przy nich nie będzie. Przecież bliscy twoi będą o nich dbali. Czy też może, jeśli do Tesalii pojedziesz, to będą dbali, a jeśli do Hadesu²³, to nie będą? Przecież jeśli są coś warci, ci, co się za twoich najbliższych podają, to można na nich i tak liczyć.

XVI. Więc tak, Sokratesie, posłuchaj nas; myśmy cię wychowały i nie ceń ponad nas dzieci ani życia, ani niczego innego nie przenoś²⁴

²³*Hades* (mit. gr.) — podziemna kraina zmarłych. [przypis edytorski]

²⁴*przenosić* (daw.) — bardziej cenić. [przypis edytorski]

nad sprawiedliwość, abyś i jak do Hadesu przyjdiesz, mógł to wszystko powiedzieć tamtejszym władcom na swoją obronę. Bo ani się tobie tutaj taki czyn nie wydaje lepszy, ani sprawiedliwszy, ani bardziej zbożny²⁵, ani nikomu z twoich bliskich, ani też tam, kiedy przyjdiesz, lepiej ci z nim będzie.

Teraz odchodzisz pokrzywdzony, jeśli odejdziesz, ale krzywda cię nie od nas, nie od praw spotyka, tylko od ludzi; a jeżeli wyjdiesz stąd, tak haniebnie krzywdą za krzywdę zapłacisz i złe za złe oddasz, jeśli umowy swoje i zobowiązania wobec nas złamiesz i źle zrobisz tym, którym najmniej należało, bo sobie samemu i przyjaciółom, i ojczyźnie, i nam, to my się będziemy na ciebie gniewały za życia, a tam nasi bracia, tamte prawa w Hadesie, nie podejmą cię łaskawie; dowiedzą się, żeś ty nas próbował wniwecz obrócić, o ile było w twojej mocy. Więc niechże cię Kriton czasem nie nakłoni, żebyś zrobił to, co on mówi raczej, niżli my”.

²⁵zbożny (daw.) — pobożny, uczciwy, szlachetny. [przypis edytorski]

XVII. Przyjacielu drogi, Kritonie. Bądź przekonany, że mi te rzeczy ciągle w uszach dzwonią, tak jak korybantom²⁶ flety w uszach grają, i tak się we mnie mocno głos tych słów rozlega, że nie potrafię słuchać innych. Bądź przekonany, tak się mi przynajmniej teraz zdaje, że jeśli powiesz coś przeciw temu, będziesz mówił daremnie. Jednakże jeśli uważasz, że coś wskórasz, to mów.

KRITON: Nie, Sokratesie; nie mam co mówić.

SOKRATES: Więc daj pokój; zrobmy tak, skoro tak bóg prowadzi.

²⁶*korybant* — kapłan Kybele, frygijskiej bogini płodności, także jej kreteńskiej odpowiedniczki Rei; w czasie jej świąt korybanci wykonywali rytualne tańce przy hałaśliwej muzyce bębnów i fletów. [przypis edytorski]

OBJAŚNIENIA TŁUMACZA

Jest gdzieś trzecia rano. W celi więziennej płonie kaganek. W mroku leży spokojnie Sokrates, wyciągnięty na tym samym tapczanie, na którym skonać miał za trzy dni, i ma przyjemne sny.

Sielankowe pozory rzeczy strasznych

Bez szelestu wsunął się Kriton, a nie chcąc budzić przyjaciela, usiadł u nóg tapczanu i czeka. Po chwili dopiero nawiązuje się rozmowa. Uśmiechnięta rezygnacja Sokratesa, kiedy o swojej starości mówi. Czas mu już i tak, więc nie ma czego żałować. W obronie z gorzkim wyrzutem zwracał sędziom uwagę na swój wiek: gdybyście byli poczekali trochę, byłbym wam i tak umarł.

Kiedy Kriton zwraca uwagę, że sam wiek późny nie zapewnia jeszcze równowagi ducha

w nieszczęściu, Sokrates przyznaje mu słuszność i szybko zwraca rozmowę na inny temat. On także był człowiekiem i równowagę ducha pokazywał drugim; co się w nim samym działo, to należało tylko do niego samego.

Kriton wierzy w spokój Sokratesa; widać patrzy płytko. Wstępem zaczyna tak smutnym, że się Sokrates w tej chwili musiał domyślić, z jaką przyszedł wiadomością.

II. W tej chwili też uzbraja się filozof zarazem „szczęśliwej drogi” i opowiada sen, który miał przed chwilą.

Sen psychologicznie zrozumiały. Piękna i biała kobieta zwraca się do niego z cytatem z *Iliady*.

W epopei homeryckiej mówi te słowa o sobie samym Achilles do Agamemnona, kiedy się z nim gniewa na śmierć i grozi mu odjazdem w rodzinne strony. Achillesem jest tedy w śnie tym sam Sokrates, Agamemnonem chyba Demos ateński; urodzajne skiby Ftyi to

Wyspy Szczęśliwych²⁷, o których Sokrates tak pięknie marzył w *Obronie*, a piękna i postawna niewiasta mogła być odpowiednikiem tej fizjologicznie zrozumiałej błogości, którą sen-pocieszyciel dawał nad ranem skołatanej duszy filozofa po ciężkich godzinach dnia.

Achilles przyszedł Sokratesowi na myśl i w obro- nie przed sądem, jako ten, który wolał śmierć niż upokorzenie. To samo czuje w sobie So- krates i stąd te słowa z *Iliady* i sen.

Obaj przyjaciele nie na to zwracają uwagę, tylko na termin trzydniowy, wyraźnie we śnie podany. Ftyję obaj jednakowo pojmują — o resztę im nie idzie.

Jedyna wartość czy więcej

III. Kriton zaczyna rozmowę od szczer- ego, prostego słowa: „Zostań na świecie, bo mi ciebie szkoda” i dodaje argument drugi, który go zaraz różni z Sokratesem: ludzie pomyślą,

²⁷ *Wyspy Szczęśliwych* (mit. gr.) — wyspy na zachodnim krańcu ziemi, gdzie w nagrodę za dobre życie przebywają po śmierci bohaterowie. [przypis edytorski]

żem dla ciebie żałował pieniędzy. Sąd opinii nie obchodzi Sokratesa, zdanie tłumu nie jest kryterium prawdy ani dobra. Sokrates stoi ponad mocą tłumu, bo nie przywiązuje wartości do dóbr, które tłum dać może, i nie uważa za złe nieszczęść, które go mogą spotkać z ręki tłumu. Jedynym dobrem jest dla niego mądrość, a jedynym złem głupota. Obie wartości niezależne od sądów i wyroków pospółstwa.

Sokrates starał się stać na tym poziomie wysokim i odosobnionym, a jednak i on, wi- dać to z *Obrony*, chciał żyć i było mu przykro, kiedy się jego sprawa chwiać zaczęła. Zatem ce- nił życie i był przywiązany do dzieci i przyjaciół, i cenił swą przewagę duchową nad otoczeniem, uznawał więc, oprócz mądrości i głupoty, tak- że inne wartości dodatnie i ujemne, choć starał się wypracować w sobie zupełną obojętność na tych innych punktach.

Praca nad sobą powodziła mu się do pew- nego stopnia; żeby mu się była udała w zu- pełności, na to musiałby przestać być człowie- kiem.

Argumenty za ucieczką

IV. Kriton nie chce się wdawać w dyskusję nad tym stanowiskiem nadludzkim, a sięga do prostych ludzkich względów, które by mogły stanowić skrupuł dla Sokratesa: filozof ma dobre serce, nie chciałby narażać przyjaciół. Jeśli to nie jest wzgląd jedyny, to inne nie wchodzą w grę poważnie, bo straż przekupić łatwo, pieniądze są i jest wolna droga do Tesalii, gdzie i byt materialny, i powaga filozofa nie byłyby w żadnym sposobie narażone.

V. Pozostanie w więzieniu jest taktyką samobójczą, bezwzględnością wobec dzieci własnych, niemęskim poddaniem się losowi na drodze najmniejszego wysiłku, haniebnym objawem braku woli i energii ze strony otoczenia; czas nagli, działać trzeba natychmiast.

VI. Kriton, namawiając Sokratesa, opierał się na swojej starej znajomości z filozofem i odwoływał się widocznie do jego konsekwencji, jak gdyby mówił: wiem przecież doskonale, że

ci na przyjaciółach zależy, wiem, że niemożliwości nie będziesz próbował, wiem, że chcesz żyć i być szanowanym, że kochasz dzieci, że nie lubisz chodzić drogą najmniejszego wysiłku, że potrafisz zwalczać przeszkody. Bądź więc konsekwentny i okaż się takim w tej chwili. Zostań tym samym, którym byłeś. Tymczasem Sokrates oświadcza, że mu właśnie o nic innego nie idzie, jak tylko o konsekwencję, o pozostanie sobą aż do końca. Zdaniem Kritona miała konsekwencja wyprowadzić filozofa z celi; zdaniem Sokratesa właśnie konsekwencja kopała mu grób na pojutrze.

Sokrates odszukuje samego siebie

Obala tedy naprzód argumenty Kritona oparte na względach opinii publicznej, ustalając na nowo swoją starą, piękną zasadę, że zważać należy jedynie tylko na opinię nielicznych ludzi myślących, a nie dbać o opinię szerokich kół.

VII. Ten szlachetny arystokratyzm oceny należy zachować przede wszystkim w zakresie dobra i piękna.

VIII. Ślepe uleganie opinii publicznej deprawuje duszę, więc się go należy wystrzegać nawet z narażeniem życia. Życie nie jest najwyższą wartością, tylko dobre życie.

Kriton przyjmuje te zasady i mógł to zrobić spokojnie, z nich przecież najprościej w jego oczach wynikało, że Sokrates powinien wyjść z więzienia. Powinien, bo choć szerokie koła nazwać by mogły taki krok nielegalnym, to jednak mędrzec sam i jego przyjaciel, także nie kto bądź, tylko człowiek myślący, a więc taki, na którego opinię wyłącznie zważać należy, uważałby to wyjście za czynną walkę z niesprawiedliwością Aten, a więc za czyn dobry. I byłaby ta ucieczka podjęta nie w interesie życia jakiego bądź, tylko w interesie życia dobrego, wzorowego.

IX. Sokrates przyrzeka kierować się zimną, nieubłaganą konsekwencją. Zobaczymy, czy zro-

bi tak naprawdę. Jeżeli się ucieczka okaże zbrodnią, zostanie i umrze w więzieniu; jeśli nie, to wyjdzie.

Zbrodnia i zawód

X. Ustalają teraz obaj dwie zasady, które mają decydować o ich postępowaniu. Pierwsza ta, że zbrodni nigdy popełniać nie wolno, choćby szło o odwet na nieprzyjacielu. Druga, że zobowiązań należy dotrzymywać.

XI. Ucieczka z więzienia byłaby zbrodnią i złamaniem zobowiązania. Zbrodnią wobec państwa, bo lekceważenie wyroków zagraża zdrowiu i bytowi Aten.

Kriton zapomina, że lekceważenie trybunału również zagraża zdrowiu państwa, a Sokrates sąd lekceważył. A pogarda dla szerokich mas i podkopywanie powagi tradycyjnego ustroju społecznego także zagrażało bytowi demokratycznego państwa, a jednak Sokrates tłumem gardził jawnie i podkopywał powagę jego władzy. Czyżby sobie sam nie zdawał sprawy

z tego, jak niebezpiecznym był opozycjonistą? Czy też raczej Kritona olśnić usiłuje barwnym obrazem praw stojących nad głową i poruszyć uczucia społeczne przyjaciela; niech się on sam wzdrygnie przed nielegalnością projektu.

XII. Sokrates w toku rozdziału unosi się. Czuć, że coś lub kogoś gwałtownie zwalcza, choć mu Kriton teraz nie oponuje zgoła. Albo więc gniew jeszcze o pierwsze słowa przyjacielskiej namowy, o to, że mu perswazjami ciąglymi psują porządek duchowy, próbując ściągnąć na ziemię z wysokiego a beznadziejnego stanowiska, albo raczej walka z czymś, co się w nim samym jego własnym słowom opiera i kładzie pod nim gorzkie znaki zapytania. Głośno i prędko mówi Sokrates hymn na cześć karnośći obywatelskiej, jakby nie chciał słyszeć szeptów ironii, która w nim tli mimo wszystko, a odezwie się głośno w rozdziale następnym.

Sokrates mówi bardzo pięknie i podniośle. Prawa dotyczące życia rodzinnego są niby jego rodzicami i panami, którym wiele zawdzięcza;

wobec tego powinien słuchać wszystkich praw. Zarządzeniom państwa poddawać się bezwzględnie, bo państwo jest jak matka lub ojciec.

Struny ukryte

Gdyby się Sokrates nie unosił w tej chwili, mógłby mu Kriton być przypomnieć, że może zbyt różowo przedstawia swój stosunek do praw ateńskich. Nie miał wprawdzie żalu do prawa małżeńskiego, ale miał na przykład wielki żal do prawa, które nakazywało sprawy gardłowe załatwiać w jednym dniu, jak o tym wyraźnie mówi w *Obronie*. Temu prawu przecież przypisuje fatalny wyrok, który go spotkał. Ma niewątpliwie żal do tego prawa, które nakazywało losować sędziów na chybił trafił, zamiast ich szukać między ludźmi mądrymi i przygotowanymi do trudnego i odpowiedzialnego zawodu. O tym przecież często mówił między ludźmi. Ma żal do całego ustroju demokratycznego, w którym rządzą owe „szerokie koła”. On nimi gardzi przecież i nigdy ich nie czcił.

Jeżeli teraz prawa ateńskie przedstawia jako istoty bliskie mu, a świecące w aureoli półbożskiej, to czyni to po części wbrew sobie samemu i dlatego mówi z takim głośnym zapalem. Sam siebie zagłusza, a hipnotyzuje Kritona.

On się obecnie przedstawia jako wdzięczne dziecko i niewolnik praw ateńskich, podczas gdy z obrony jego wiemy, że czuł się mistrzem i z łaski bożej kontrolerem Aten raczej niż niewolnikiem prawa i ustroju ateńskiego. W sądzie przecież stał także wobec prawowitej władzy, przed obliczem prawa, ale nie przemawiał do sądu jak wdzięczny syn do ojca lub matki. Kiedy widział, że sędziów przekonać nie potrafi, gromił ich i przepowiadał pomstę dziejową; to zupełnie inna pozycja duchowa, niż ją ma w tej chwili.

Inna rzecz, że on Ateny kochał i przyzwyczaił się do nich od dzieciństwa, zżył się z miastem i z ludźmi; tutaj miał wszystko, co mu było bliskie i drogie; mógł w nich umierać z niesprawiedliwego wyroku — nie umiał żyć poza nimi, jako wyjęty spod prawa ojczystego. Ser-

cem lgnął do miasta; głową nie umiał się z nim pogodzić. Stąd mu tak źle było w tej chwili.

XIII. Skorom siedemdziesiąt lat w Atenach przesiedział — mówi Sokrates — i nie pojechał do kolonii czy gdzieś indziej w obce strony, to mogłem się być spodziewać, co mnie spotkać może, i dzisiaj się nie mogę kompromitować ucieczką z więzienia. Jeślim stosunki ateńskie uważał za nieznośne, mogłem być wyjechać; nie zrobiłem tego, muszę ponosić konsekwencję.

Ale on naprawdę ganił stosunki w Atenach, a nie wyjechał, bo mu było żal za miastem. Proces był dla niego, mimo wszystko, niespodzianką. Wpadł tedy w pułapkę, z której wyjścia broni mu teraz ambicja.

Ten wyraz może wywołać nieporozumienie i protest w duszy czytelnika. Bo przez ambicję rozumie się często gonienie za zaszczytami, szukanie objawów czci ze strony otoczenia — coś bardzo pokrewnego próżności. Otóż w tych miejscu jest wyraz „ambicja” wzięty w znaczeniu szerszym. Oznacza potrzebę niezależności, równości, wyższości w stosunku nie tylko do

drugich ludzi, ale przede wszystkim do czynników znajdujących się we własnym wnętrzu, a nawet w stosunku do czynników nieosobowych, o ile je człowiek personifikuje. Mowa potoczna używa na oznaczenie tych rodzajów ambicji zwrotów takich, jak poczucie godności własnej, szlachetna duma itp.

XIV. Personifikowane prawa urągają Sokratesowi. Wbrew jego lepszemu wsmaczkowi, że mu się podobały, a na świadectwo biorą jego przywiązanie do miejsca rodzinnego. To przecież gorzka ironia, którą Sokrates sam siebie smaga. Jemu się prawa ateńskie zgoła nie podobały; zawsze wyżej stawiał spartańskie lub kreteńskie, tylko był do Aten zły i głupi przywiązany więcej niż do mądrej Sparty lub Krety. Jego uparte siedzenie w mieście nadało mu tylko pozory pogodzonego ze stosunkami i prawami obywatela. Pozory w oczach tych, którzy go bliżej nie znali. Czyżby się Sokrates liczył z pozorami, i to z fałszywymi?! On, który tak deptał opinię publiczną w rozdziale XI i gdzie tylko miał po temu sposobność?

Czyżby aż tak dalece był tylko człowiekiem jak inni?

A jednak jest tylko człowiekiem

XV. Tak jest jednak. Zostaje w więzieniu, bo się nie chce ośmieszać publicznie. A przecież nie śmiałyby się z niego Kriton, tylko chyba owe wzgardzone szerokie koła. Zostanie w więzieniu, bo nie chce narażać przyjaciół na utratę tych dóbr doczesnych, które dla człowieka mądrego nie stanowią żadnej wartości; przecież konfiskata, wygnanie czy utrata praw obywatelskich, to nie są, jego zdaniem, żadne wartości, to są dobra „szerokich kół”. Mógłby więc śmiało narażać przyjaciół na ich utratę, gdyby chciał, i mógł być naprawdę nieubłagane konsekwentnym, jak to zamierzał zrazu. Ale w tej chwili on nie mówi z głowy, tylko z serca i po prostu tak, jak najgłębiej czuje.

Nie wyjdzie z więzienia, bo między ludźmi obcymi wyglądałby podejrzanie. Kriton nie powiedział na to, że spode łba patrzyłyby na

Sokratesa po ucieczce tylko szerokie koła niezających rzeczy, a ludzie mądrzy, znający sprawę, na których opinii najwięcej i jedynie zależeć filozofowi powinno, myśleliby, że się wszystko tak odbyło, jak by się odbyło naprawdę. Nie byłoby po ludzku wypominać Sokratesowi jego ulubione nadludzkie stanowisko teraz, kiedy w nim grają struny tak bardzo ludzkie.

Nie wyjdzie z więzienia, bo nie miałby czoła głosić kultu dla prawa, będąc zbiegiem z więzienia. Wyglądałby dwuznacznie. To prawda. Ale też mógł nie głosić kultu niesprawiedliwych wyroków i lichych praw. Nie byłby sobie może zdobył chwały tej, którą posiadał, ale i nie straciłby zbyt wiele, jak niewiele stracił Protagoras²⁸, kiedy w podobnym położeniu uciekł z Aten do Sycylii. Musiał jednak Protagoras być mniej czuły od Sokratesa na to, co o nim

²⁸*Protagoras* z *Abdery* (ok. 480–ok. 410 p.n.e.) — filozof grecki, zaliczany do sofistów; tytułowy bohater jednego z dialogów Platona, w którym rozmawia z Sokratesem o cnocie. W traktacie *O bogach* głosił agnostycyzm (nie można wiedzieć, czy bogowie istnieją ani jaką mają naturę), za co wytoczono mu proces o bezbożność. [przypis edytorski]

mówią i jak na niego patrzą, na głos opinii szerokich kół.

Nie miał skrupułów na temat ucieczki z miasta, w którym mu śmierć groziła, Paweł z Tarsu; Piotrowi anioł rozkuwał kajdany; nie wstydział się Luter brody zapuszczać, kiedy się na Wartburgu „zataił” przed prześladowcami; żadnemu korona z głowy nie spadła. Każdy z nich uciekał przed niepotrzebną śmiercią, dokąd mógł, a ginął, kiedy nie mógł uciekać. Inaczej postąpił Sokrates; on z więzienia nie wyjdzie. Nie wyjdzie, bo by go spotkać mogły upokorzenia na wygnaniu. Nie wyjdzie, bo nie umiałby chodzić bez apollinowego wieńca na głowie ani pochylić głowy do ucieczki. To są pobudki szczerze i proste. Ambicja go zatrzymywała w więzieniu, ambicja wobec siebie samego i wobec opinii publicznej. Żal za dziećmi ustępował na plan drugi; zostawiał synów pod opieką przyjaciół.

XVI. W duszy Sokratesa grają tak silnie pobudki przemawiające przeciw ucieczce, że nie znajduje niczego, co by przemawiało za nią.

Z pewnym zadowoleniem stwierdza, że nie widzi żadnych motywów etycznych ani religijnych za ucieczką. Nie widzi ich, bo ich konstruować nie umiał, party najsilniejszą stroną duszy do śmierci, która go miała uwieńczyć na zawsze.

I za grobem porządek społeczny

Konstruował natomiast motywy etyczne i religijne przeciw wyjściu. Konstruuje i w tej chwili ten motyw ostatni, w którym się prawa z Hadesu podają za braci praw ateńskich. A przecież w obronie mówił, że na tamtym świecie lepiej, bo tam sprawiedliwie sądzą i nie skazują na śmierć filozofów, tak jak się to robi w Atenach. Więc muszą tam być chyba jakieś inne, lepsze prawa i stosunki, a nie solidarne rodzeństwo praw i stosunków tutejszych. On jednak wytrwale zajmuje to stanowisko dialogu, że wszelkiego prawa i rozkazu władzy słuchać należy, wszystko jedno, co się sądzi o jego wartości. Stanowisko urocze, choć niesłuszne

w całej rozciągłości; Kriton nie znajduje przeciw niemu argumentów, ale stanowisko to da się w naturze Sokratesa pojąć tylko na tle tych pobudek szczerych i prostych, z których się filozof spowiadał w rozdziale poprzednim.

Dusza zmęczona a twarda

XVII. Sokrates postępuje pod nieodpartym przymusem psychicznym. Sam wątpi, żeby do niego przystęp znalazły jakiekolwiek perswazje i prośby. Mówi, jak gdyby prosił, żeby mu dać spokój i pozwolić umrzeć tak, jak pragnął. Tym też zamyka usta przyjacielowi, Kriton rezygnuje z namowy. Tak, jak chciał Sokrates, tak go prowadził bóg. Nic dziwnego — ten bóg mieszkał w jego własnej piersi.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/platon-kryton/>

Tekst opracowany na podstawie: Platon, Dialogi t.1, ANTYK, Kęty 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Kompozycja w czerwieni, żółci i błękicie, Piet Mondrian (1872–1944), domena publiczna

ISBN 978-83-288-5973-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.

PLATON *Kriton*